

Przywraca i konserwuje zdrowie Ozon, ale ciechociński

Czysta wyborowa, Krystynka i Pelasia z Kozienic

Zaczęło się zupełnie prozaicznie, po prostu od półlitrowej butelki „czystej wyborowej”, którą jednemu seniorów naszego zawodu ofiarowano na dworcu Głównym. Tak zęgnęła stolicę swą prasę, choć nie hecnie, lecz serdecznie. Bez fanfar i bicia w kotły, lecz sercem całym ofiarowując, co prawda tylko czystą, ale wyborową. Pociąg ruszył, butelka zgineła. Były inne, inne wypróbowano, ale tej właśnie się nie znalazło. Co się z nią stało — to wielka tajemnica. Różne na ten temat krąży wersje. Powiadają, że tę zaginioną właśnie opróżniono w drodze powrotnej — Ale, kto to może wiedzieć.

PODRÓŻ
Jakkolwiek usadowiono nas w t. zw. „pociągu kominiarskim”, wożącym słomianych wdowców do „stęsknionych żon”, kurujących się w Ciechocinku, podróż szybko upływa, humor dopisuje, co jest nie małą zasługą przewodniczką wycieczki, dyrektorki Związku Uzdrawisk Polskich p. Haliny Minkiewiczowej.

KWIATY. KWIATUSZKI
Zajęci ożywioną rozmową, brydgem, śpiewem i innymi tego rodzaju rozrywkami kulturalnymi, nie zauważamy, że pociąg wtoczył się na tonię w kwiaty peron Ciechocinka, na którym obok oficjalnych osób wita nas „lidkutysyczny” tłum kobiet z nęcącymi szkarłatnymi róż w ciemnozielonych rączkach. Czy to wszystko dla nas, nie wiemy. Na wszelki wypadek jednak rozdajemy na prawo i lewo ukłony, a niejednemu z wyjątkiem tych, którym robi się ogorzenie młodo, choć jednocześnie wosy deba stają, — no, bo tyle kobiet, wszystkie młode i piękne, więc jakże to będzie, skoro część oficjalna wycieczki zajmuje cały czas pobytu. No, ale jakoś tam było.

TAJEMNICE
Rzeczne powitania, uściski rąk, odświeżanie znajomych, rozdzielanie kwater i wysypujemy się na dworzec, gdzie oczekuje nas rząd eleganckich dorozek. Choć dużo jeszcze czasu do bankietu, śpieszymy się wszyscy — to także niezbadana tajemnica. Tych tajemnic będzie więcej, będzie mnóstwo, dajemy więc im spokój, gdyż są to wszystko nasze, dziennikarskie tajemnice zawodowe.

BANKIET
Wieczorem wspaniały bankiet w „Europie”. Honory domu robi dyrektor Państw. Zakładu Zdrojowego w Ciechocinku, p. Stanisław Wiśniewski. Nastroj panuje doskonały, na co nie bez wpływu jest brak żydów. Muzyka, tańce. Wszyscy są więc zadowoleni i bawią się w miarę, tym więcej, że przygrywa doskonała orkiestra Wojciechowskiego. Gołdy i Peterburscy chwała Bogu już się skończyli.

PRACOWITY DZIEŃ
Następny dzień wypełniony szczerą nie zwiędnięciem i szczegółowym oglądaniem wszystkich urządzeń zakładowych, tężni, basenu termalno-solankowego, parku zakładowego, filtrów i t. d. i. t. d. Dzień pracowity, na twarzach znaczą pewne zmęczenie, lecz przede wszystkim widnieją na nich ogromne zadowolenie, radość, że jednak może być i u nas w Polsce takie naprawdę piękne uzdrowisko, w którym celowość i użyteczność połączone jest z pięknem i wygodą. Na twarzach widnieją również podziw i szacunek dla włożonej w to wszystko pracy, zapobiegliwości i energii dyrektora uzdrowiska p. St. Wiśniewskiego i jego najbliższych współpracowników z lekarzem zakładowym p. dr. med. Wacławem Iwanowskim na czele, który obok wiedzy fachowej posiada wiele osobistego wdzięku, którym wprost czaruje i budzi do siebie wielkie zaufanie. A to tak ważne dla lekarza.

POŻEGNANIE
Zbliża się koniec wycieczki. Nieświsty trzeba wyjeżdżać. Robimy to z żalem, żegnając serdecznie i będąc żegnanymi i przez gospodarzy, którym dziękujemy nie tylko za gościnność, lecz także za możliwość zobaczenia tak ogromnie pożytecznej i twórczej ich pracy.

KRYSTYNKA I PELASIA Z KOZIENIC
Pomimo żalu z powodu wyjazdu droga powrotna upływa wesoło i radośnie. Odczuwamy brak dotkliwy „Krystynki” (wspaniała woda Ciechocińska), do której zdążyliśmy się już naprawdę przyzwyczaić i w niej zasmakować. Sytuację ratuje w pewnym stopniu, nie dając nam uschnąć z pragnienia spotkana w drodze kuzynka, jednego z kolegów, p. Pelasia z Kozienic (ani Pelasia ani z Kozienic), która obdzieliła nas obficie soczystymi truskawkami, skąpła natomiast miłych uśmiechów. Tak więc zaczęło się prozaicznie od „czystej wyborowej”, skończyło także prozaicznie — truskawkami. O poezji, na brak której nie można było narzekać, niechaj pisać inni, seniorzy, wierszem przemawiający.

CUDOWNE UZDROWISKO
A teraz kilka słów o samym uzdrowisku. Ciechocinek leży w malowniczej dolinie Wisły na lewym jej brzegu w bliskim sąsiedztwie Torunia. Liczne i piękne parki, skwery i zielone wspaniałe urządzone i utrzymane czynią z Ciechocinka, odznaczającego się wielką czystością wielki ogród, który poprzecinany asfaltowymi ulicami i placami oraz ozdobiony wspaniałymi gmachami nie ustępuje swym wyglądem przed miastami zachodnio-europejskimi. Nie ustępuje także Ciechocinek, a nawet o wiele przewyższa zagrańniczne uzdrowiska ze względu na swoje warunki klimatyczne.

CIEPLICA
Ciechocinek posiada szereg źródeł solankowych o różnym stężeniu (od najsłabszych do picia, do bardziej stężonych — do kąpiel), po za tym jedną w Polsce cieplnicą naturalną. Jest to źródło bardzo wydajne, odznaczające się wybitną radoczywnością. Borowina Ciechocińska natomiast o dużej wartości leczniczej, czerpana z obfitych pokładów, służy do kąpieli i okładów solnych.

TEZNIE
Osobliwością Ciechocinka są największe w Europie tężnie, gdzie solanka spadając ze znacznej wysokości rozpyla się i daje możliwość wdychania chłodnej pary solankowej na wolnym powietrzu. Obecność ozonu, rozpylonej solanki oraz mikroskopijnej wielkości kryształków soli i zwiększonej ilości pary wodnej w powietrzu, otaczającym tężnię czyni je bardzo zbliżonym do powietrza wybrzeży morskich, stwarzając w Ciechocinku oddechy i niezmiernie pod względem leczniczym ważny mikroklimat.

WZIEWALNIE
Te nadzwyczajne warunki klimatyczne, bogactwa naturalne i wspaniałe urządzenia, że wspomnę o emanatorium radiowym, wiewalniach, basenach itp. sprawiają, że Ciechocinek należy do bardzo uczęszczanych uzdrowisk. Frekwencja gości kąpielowych wynosiła w 1937 r. — 17.885 osób. Obserwacje ostatnich lat wskazują, że krzywa przyrostu kuracjuszy podnosi się bez przerwy od 1932 r.

PRZEWAGA KOBIET
Z kuracjuszy ciechocińskich 80 proc. stanowią przyjezdni z woj. warszawskiego i łódzkiego. Przewagę stanowią kobiety, których w Ciechocinku leczy się prawie dwa razy więcej niż mężczyzn. Dzieci stanowią około 20 proc. ogólnej frekwencji, wliczając w to wszystkie dzieci przebywające na koloniach letnich.

NIE DO PISZCZAN. LECZ DO CIECHOCINKA
Procent żydów jest dość duży, wynosi bowiem około 47,7 proc. Jest to wina tylko samych Polaków, którzy jeżdżąc do różnych miejscowości zagranicznych, wydają w ręce żydów Ciechocinek, gdzie znacznie taniej i dużo lepiej można przeprowadzić kurację. A więc nie do Piszczan, czy Karlsbadu, jeno do Ciechocinka.

A B C ŻADAC
W kioskach Ruchu
U sprzedawców ulicznych
W urzędach pocztowych
We własnych punktach sprzedaży

Ryby bez głów

Zagadka, trapiąca uczonych

W zatoce Simonstown (Południowa Afryka, nad którą Anglija budują nową silną bazę floty wojennej) zdarzył się niezwykle wypadek, który do tej pory zaprzęta umysły bardzo wielu uczonych, nie mogąc znaleźć wyjaśnienia. Znalezione w tej zatoce według skromnych obliczeń, co najmniej 10 milionów nieżywych ryb. Zdarzały się już tego rodzaju wypadki, na przykład po trzęsieniu dna morskiego oraz z powodu innych kataklizmów w naturze. W przytoczonej przez nas wypadku sytuacja przedstawia się o tyle zagadkowo, że ani trzęsienia dna morskiego, ani żadnego innego kataklizmu nie było, a ponadto jeszcze wszystkim rybam brakowały głowy. W jaki sposób ryby potraciły głowy, gdzie te się znajdują — oto zagadka, która trapi uczonych. Rybacy stwierdzają jeszcze jeden szczegół, że nieżywe ryby wydawały niemożliwy fetor o zapachu siarki.

Rady dla pań

O molach

Mole zaczynają się legnąć w marcu, z jaski zniszczonych przedmiotami. Wyleganie trwa aż do lipca coraz nowymi partiami, a więc przez całe lato trwa niebezpieczeństwo zniszczenia garderoby. Jak walczyć z tymi szkodnikami? Najważniejsze jest częste trzepanie i wietrzenie — wynoszenie ubrania i dywanów na słońce, gdyż mole nie znoszą silnego gorąca i zamierają. Poza tym, jeżeli mamy gwarancję szczelnego zabezpieczenia ubrania w zamkniętej skrzyni lub torbie papierowej (z grubego woskowanego papieru), to najlepiej jest złożyć tam futra, przesypanejsze czysm o zapachu, którego mole nie znoszą, a więc mielonym pieprzem, tytoniem fajkowym, pęczkami rośliny, zwanej na wsi bagnowcem. Futra przed chowaniem należy dokładnie obejrzeć. Trzeba zaznaczyć, że mole nie będą się trzymać w farbowanych futrach, można ich więc nie chować do toreb, tylko często wietrzyć i zleka wstrząsać (nie trzepać).

UWAGA!
Właściciele nieruchomości
W ANTENY ZBIOROWE na masztach
zaopatrujemy się u chrześcijan
K. BRZEZINSKI I SKA, Zakł. Elektro - Radiotechniczne — Krucza 49, róg Alei Jerozolimskiej.
T. GOŁASZEWSKI — Ogrodowa 30, tel. 276-07.
J. HAJDUKIEWICZ, Zakł. Urządzeń Elektrycznych i Telefonicznych — ul. Żurawia 28, tel. 8-44-03.
A. OKOŃ — Mokołowska 41, tel. 807-90.
W. PIETRASZEWSKI — Nowoczesny Zakład Elektrotechniczny Marszałkowska 95, tel. 9-01-55.

m/s BATORY na FIORDY NORWEGII
17 — 27.VII. Cena od 326 zł.
m/s KOŚCIUSZKO do KOPENHAGI
21 — 24.VII. Cena od 84 zł.
m/s PIŁSUDSKI do STOLIC SKANDYNAWII
1 — 8.VIII. Cena od 260 zł.
Sprzedaż biletów. Rezerwacja miejsc. Fachowe porady co do wyboru kablin
FRANCOPOL MAZOWIECKA 9
tel. 206-73, 258 20, 286-30

== Kiermasz firm chrześcijańskich ==

MAGAZYN BIAWATNY M. DUTKIEWICZ i Cz. WEJROCH
Warszawa, Marszałkowska 132, telefon 3.15-18
POLECA: WEŁNY, JEDWABIE, BAWELNY I MATERIAŁY MĘSKIE
OSTATNIE NOWOŚCI CENY NISKIE
Przerobić Futro Latem
bo najtaniej
PALTA — KOSTIUMY — SUKNIE
poleca **JOZEF SKWARA • WIELKA 2** piętro

Wytw. Art.-Grawerska W. MIECZNIK
oraz sprzedaż Brązów, Platerów i nagród sportowych.
Warszawa, 5-to Krzyska 20
Tel. 260-71.
BIELIZNA — KRAWATY — TRYKOTAZE — PIZAMY — RĘKAWICZKI i t. p.
W wielkim wyborze najtaniej.
ADAM ZIEMSKI
Marszałkowska 106

SKORZANA GALANTERIA Piotr ORZESZEK
MARSZAŁKOWSKA 39 A
plac Zwabiciela
przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach niskich
Najwytworniejsze Jedwabie-wełny Bcia Sobolewscy
MARSZAŁKOWSKA 119
Wyprzedaż materiałów garniturowych z powodu zmiany lokalu
W. Jabłoński Marszałkowska 46, tel. 8.86-95
Popieraj handel polski!

ARMIN O. HUBER 58)
LUDZIE I ZWOLIOŁY
Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu
Wiedząc o spisku Old Billa i Chińczyków przeciwko niemu, inż. Kościeszka posadza Lonię Jansen o nieszczerzy stosunek do niego.
— Tak, pani jest nieszczerą! Pani przyszła mnie wybać! Razem ze swoim zacnym wujem pani ze mnie kpi po prostu!... Pani mi prawi o uczciwości i szlachetności Indian, stawia ich za wzór, ale trzyma pani stronę tych, którzy z mną walczą podstępem i nieuczciwością, którzy w ten czy inny sposób dążą do własnych egoistycznych celów... Doskonale widzę, co się wokół mnie dzieje! Może pani to powtórzy swojemu wujowi... i proszę go jeszcze uprzedzić, by nie przychodził na plac budowy i nawet nie zbliżał się do tamy, bo będę strzelał. Tak, panno Jansen, mierzi mnie walka z ukrycia! Można polować z zasadzki na dzikiego zwierza, ale nie na człowieka!... A czy wy inaczej postępujecie?... Przykro mi, że na pani się zawiodłem! Nigdy nie przypuszczałem, że pani może mieć coś wspólnego z tymi brudami. Chciałbym wierzyć, że pani to robi bezwiednie, że pani jest tylko...
Popatrzył w jej błyszczące oczy i urwał nagle.
— Ze jestem...? — powtórzył uśmiechając się ciągle.
...głupia gęś! — chciał dokończyć, lecz to mu nie przeszło przez usta.

— Chciał pan powiedzieć, że jestem tylko głupia gęś, prawda? — Spoważniała i wstając dodała: — Panie Kościeszka, być może pan ma słusność, ale nie jestem taka nieszczerą, zła i przewrotną, jak pan sądzi... Przynajmniej jestem o sobie trochę lepszego zdania. Różniły się poglądami, jednak z tego nie wynika, że musi się pan na mnie gniewać. Mam szacunek dla pańskiej pracy, nie życzę panu źle, nie nie knuję za pańskimi plecami, a że tak jest w rzeczywistości, zaraz dam dowód: niech się pan ma na baczności, bo chcę wysadzić w powietrze tamę. Tylko proszę do niego nie strzelać... bardzo proszę, przecież to jest mój wuj!...
— Panno Jansen, w takiej sytuacji szczerą kobietą powinna wybrać między...
— Rozumiem — przerwała wbrew woli. — Między jednym człowiekiem, który ją... obchodzi, choć go prawie nie zna, a drugim, który od wielu lat zastępuje jej ojca. Niech się pan zastanowi, panie Kościeszka, czy wybór nie jest trudny i może nawet niemożliwy?... A teraz już muszę odejść. Za parę tygodni wyjadę na Alaskę do Fortu Yukon. Może stamtąd do pana napiszę. Good bye, panie Kościeszka!
Wyciągnęła dłoń. Jej oczy błyszczały osłoniętym ogniem. Były jak gdyby więcej niż należało wilgotne... a może tak się tylko zdawało, może to był jedynie odbłask dogasającego wieczora.
Kościeszka doznał dziwnego wzruszenia: cisnęły mu się na usta łagodne, piękne słowa, lecz ani jednego nie mógł wydobyć.
— Good bye... — wykrzusił i uścił lekko jej dłoń.
Odwróciła się pośpiesznie, wyszła i po paru minutach znikła w lesie.
Siedział zupełnie oszołomiony i patrzył tępo w podłogę. Przeszedł myślą wszystko, co mu powiedziała dziewczyna i mruknął:

— Idiota ze mnie i gbur... Za co ją obraziłem?... Chyba za to, że jest naprawdę szlachetna i uczciwa...
Zaczął wędrować po pokoju, siadał, po chwili znów się zrywał. Dotykał bezmyślnie różnych przedmiotów, podchodził do okna, bębnił palcami po szybie, wypalił pod rząd z dziesięć papierosów...
Nagle go olśniło; przepasał pistolet, wziął karabin i wybiegł z domu.
Zapadł gęsty mrok, w lesie było już zupełnie ciemno. Kościeszka chodził dość długo, zanim spostrzegł z daleka odbłask ogniska. Udał się w tym kierunku, zauważył wkrótce między drzewami niedokończony jeszcze domek, budowany z grubych okraglaków na podobieństwo strażnicy, z wąskimi strzelnicami zamiast okien. Na uboczu palił się ogień. Kościeszka był daleki od zamiaru podsłuchiwanie, szedł najkrótszą drogą, lecz zanim dotarł do domku, usłyszał miotło woli częste rozmowy, ponieważ mężczyzna — niewątpliwie Old Bill — raczej krzyczał.
— ...to były od dawna moje tereny myśliwskie! Niech na głowie stają, a nie pozwolę się stąd wykurzyć! Zdradziłaś mnie! Mnie, jedynego najbliższego człowieka!... A przecież po to cię tu sprowadziłem, abyś mnie pomogła. Takaś mi odplaciła za wszystko?!